

Anna Gemra

*Uniwersytet Wrocławski*

# Eberhard Mock na tropie: Breslau/Wrocław w powieściach Marka Krajewskiego

Każdy pejzaż jest stanem duszy.  
Henri Frédéric Amiel

## Wprowadzenie

Za pierwszy etap „narodzin” nowoczesnej literatury kryminalnej uważa się *short story* Edgara Allana Poe’go *Zabójstwo przy Rue Morgue* (*The Murders in the Rue Morgue*); tekst opublikowano w 1841 roku w filadelfijskim czasopiśmie „Graham’s Magazine”, którego twórca *Kruka* akurat był redaktorem. Były to jednak dopiero początki. Jak słusznie zauważają badacze, rzeczywiście o literaturze kryminalnej można mówić dopiero pod koniec XIX wieku, kiedy ogromną popularność uzyskały utwory sir Arthura Conan Doyle’a wraz z ich sztandarową postacią, detektywem Sherlockiem Holmesem<sup>1</sup>. Atrakcyjność tego bohatera spowodowała, że Conan Doyle zyskał nie tylko wielu czytelników, ale też i naśladowców; zaczęło powstawać wiele tekstów o różnej jakości artystycznej, nieodmiennie jednak budzących ogromne zainteresowanie odbiorców. Fascynowała ich, jak można przypuszczać, sama zbrodnia (do czego oczywi-

---

<sup>1</sup> Nie oznacza to oczywiście, że w tym czasie nie powstawały utwory kryminalne, jednak dopiero teksty Conan Doyle’a wypromowały tę odmianę literatury. Dookreśliły też reguły gatunkowe (określenia „gatunek” używam w tym sensie, w jakim stosuje się je w literaturoznawstwie zachodnim).

ście się nie przyznawali)<sup>2</sup>, ale także i proces dedukcji, na którym opierała się fabuła. Działo się to wszystko przy dość ostrych sprzeciwach krytyków, ostrzegających, że literatura ta, mimo moralnie poprawnego *happy endu*, w którym zbrodniarz zostaje wskazany i ponosi (lub poniesie) konsekwencje swego czynu, w pewnym sensie promuje zbrodnię; choćby dlatego, że utwory takie mają służyć przede wszystkim rozrywce. Złe postępowanie, pokazane w interesujący i dostarczający mocnych wrażeń sposób, może być dla odbiorcy tak atrakcyjne, że chęć doświadczenia silnych emocji okaże się większa niż strach przed nieuchronną karą; pośrednio zatem literatura taka, według krytyków, miała popychać swoich wielbicieli na drogę występku. Na początku XX wieku działacze oświatowi bili na alarm, pokazując, ich zdaniem wyraźne, związki pomiędzy upodobaniem danej osoby do kryminałów a popełnianiem przez nią zbrodni<sup>3</sup>. Podawali nawet konkretne przykłady takiego negatywnego wpływu „kryminałów” na ich odbiorców<sup>4</sup>. Głosy te jednak praktycznie w ogóle nie były brane pod uwagę przez czytelników, a w konsekwencji także przez wydawców i autorów, którym przecież zależało (głównie z powodów finansowych) na dużej publiczności, więc to jej opinia i jej wybory przede wszystkim ich interesowały<sup>5</sup>. Literatura kry-

<sup>2</sup> Zob. np. rozmowy przeprowadzane przez Felicję Bursową z czytelnikami wydawnictw zeszytowych (w tej formie wychodziły także tzw. szerłoki, czyli opowiadania kryminalne, zwykle anonimowe lub będące podróbkami i przeróbkami dzieł poczytnych autorów) – F. Bursowa, *Brukowa powieść zeszytowa i jej czytelnictwo* [mpis], praca dyplomowa z 1939, powstała w Sekcji Społeczno-Oświatowej Wydziału Pedagogicznego Wolnej Wszechnicy Polskiej, s. 10.

<sup>3</sup> Książd Arkadiusz Lisiecki pisał na przykład, że „ciągłe stykanie się ze zbrodnią przez czytanie tych książek, ten nieustanny widok krwi i okropności, [...] fantazję rozbudzają i roznamiętniają. [...] Gazety już nieraz podawały wiadomości, że rzeczywistych przestępstw i zbrodni dopuszczano się na wzór w książkach wyczytanych opisów” – uwaga Lisieckiego dotyczyła wydawnictw zeszytowych, w tym „szerłoków”; A. Lisiecki, *Kolportaż pożytecznych pism i książek*, Poznań 1909, s. 10. Powołując się na polskich krytyków, ale podobne opinie na temat kryminałów były popularne również na Zachodzie.

<sup>4</sup> Stanisław Dzikowski pisał na przykład, że „w mieszkaniu Dłużniewskiego, osławionego bandyty łódzkiego, znaleziono niemal całą bibliotekę tzw. Szerłoków Holmesów” (S. Dzikowski, *Za kulisami „literatury” sensacyjnej*, „Świat” 1911, nr 18, s. 10). Dwa lata wcześniej w podobnym tonie pisał Michał Synoradzki, który komentując zbrodnię popełnioną przez 15-letnią służącą, stwierdzał: „do zbrodni pobudziła dziecko niewątpliwie gorsząca literatura. Nowińska chciwie pochłaniała *Przygody sławnego Sherlocka Holmesa*. [...] Dziewczyna [...] po dokonaniu zbrodni, znalazłszy się w posiadaniu przeszło stu rubli, przede wszystkim kupiła sobie lakierowane pantofelki i cały zapas *Przygód Sherlocka Holmesa*. [...] Mamy już zatem dowód niezbity, namacalny, strasliwego wpływu ohydy kryminalistycznej. [...] Nie-słychane rozpowszechnienie owej trucizny musiało swoje zrobić, musiało zgangrenować wiele umysłów i zwrócić je na złą drogę” (M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1909, t. 65, nr 14, s. 262).

<sup>5</sup> Jak bardzo twórcy literatury popularnej są zależni od publiczności, świadczyć może przypadek Conan Doyle’a, który chciał zakończyć wreszcie swoją przygodę z detektywem Sherlockiem Holmesem i pisał to, o czym zawsze marzył: powieści historyczne wzorowane na konwencji wypracowanej przez sir Waltera Scotta. Pewien własnej popularności po sukcesie utworów z postacią Holmesa, uśmiercił detektywa w opowiadaniu *Ostatnia zagadka* (*The Final Problem*, 1893), opublikowanym w „The Strand Magazine”. Szczęśliwie dla siebie nie pozwolił jednak, by czytelnik „zobaczył” zwłoki Holmesa: detektyw zniknął, nie ma bezpośrednich świadków jego śmierci, tylko doktor Watson domyśla się, że przyjaciel spadł razem ze swym wrogiem, profesorem Moriartym, do wodospadu. Szczę-

minalna rozwijała się wprost znakomicie, a należące do niej dzieła niejednokrotnie zajmowały pierwsze miejsca na listach bestsellerów. Dość powiedzieć, że najpopularniejszą pisarką świata, której utwory są najchętniej wznawiane, czytane i tłumaczone na języki obce, jest Agatha Christie, „królowa kryminału”.

Apogeum rozwoju światowej literatury kryminalnej przypada, według wielu badaczy, na okres międzywojenny<sup>6</sup>, ale także współcześnie kryminał – w różnych odmianach – jest bogato reprezentowany i ma swoich gorących zwolenników. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się ostatnio obszerne powieści (czasem nawet tworzące cykle, jak w wypadku Stiega Larssona i jego trylogii *Millennium*) z tzw. „szkoły skandynawskiej” (odświeżającej konwencji znane z dokonań takich pisarzy, jak np. William Wilkie Collins, autor *Kobiety w biele* (*The Woman in White*, 1860, pol. 1891) i czarnego kryminału. Do łask powracają też kryminały „policyjne” (alt. „milicyjne”)<sup>7</sup>, takie jak Aleksandry Marininy, powstają też – czy raczej są rozwijane – zapoczątkowane niegdyś i zapomniane odmiany, jak np. kryminał „historyczny”, zwany chętnie kryminałem retro (kluczowym przedstawicielem będzie tutaj Boris Akunin).

## Kryminał „po polsku”

Na tle bogatych osiągnięć światowej literatury kryminalnej (i ogólnie sensacyjnej) polskie dokonania w tej dziedzinie wyglądają dość mizernie. Nie możemy się pochwalić zbyt wieloma autorami z powodzeniem uprawiającymi pisarstwo kryminalne. Tradycja „kryminału” jest u nas niewielka; ani w ubiegłych wiekach, ani współcześnie nie mieliśmy w tej odmianie literatury zbyt dużej liczby repre-

---

śliwie, bo okazało się, że odbiorcy nie są zainteresowani innymi książkami Conan Doyle’a; w efekcie, podobno na „usilne prośby” czytelników (ale też z powodów finansowych), Doyle „wskrzesił” Holmesa w opowiadaniu *Pusty dom* (*The Adventure of the Empty House*, 1903–1904, w zbiorze *The Return of Sherlock Holmes*); por. uwagi Anny Martuszeńskiej w: *Doyle Arthur Conan sir* [hasło], [w:] *Słownik literatury popularnej*, red. T. Żabski, Wrocław 2006, s. 115–116.

<sup>6</sup> Chodzi głównie o detektywistyczną odmianę kryminału.

<sup>7</sup> Pojęcie „kryminału milicyjnego” wprowadził do polskiego literaturoznawstwa Stanisław Barańczak na określenie tej grupy polskich utworów kryminalnych, w których funkcja perswazyjna i przekaz ideologiczny miały dominować nad konwencją gatunkową i funkcją ludyczną. Atrakcyjne retorycznie, poznawczo i klasyfikacyjnie, nie wydaje się już jednak specjalnie użyteczne: to bowiem, co kiedyś wydawało się charakterystyczne dla literatury PRL (i w ogóle państw tzw. bloku wschodniego), okazało się standardem we wszystkich tych tekstach, które wprowadzają przedstawicieli organów ścigania, bez względu na to, w jakim ustroju powstały. Twórcy jedynie mniej lub bardziej sprytnie ukrywają swoje przesłanie. Jako przykład z ostatnich lat podam tutaj niezwykle popularne serie telewizyjne CSI, w których bardzo łatwo zauważyć wspomnianą przez Barańczaka w odniesieniu do wyróżnionej przez niego odmiany „reklamę milicji” (policji, laboratorium kryminalistycznego etc.); por. S. Barańczak, *W kręgu powieści: nadludzie w niebieskich mundurach*, [w:] *idem, Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w masowej kulturze PRL*, Paris 1983, s. 96–132; S. Barańczak, *Polska powieść milicyjna. Dominacja funkcji perswazyjnej a problemy gatunkowe*, [w:] *W kręgu literatury Polski Ludowej*, red. M. Stępień, Kraków 1975, s. 270–316.

zentantów, a jeszcze mniej reprezentantów godnych większej uwagi czy też choćby o europejskiej – już nawet nie światowej – sławie.

Złożyło się na to zapewne wiele czynników, ale wśród najważniejszych z całą pewnością należy wymienić sytuację polityczną. Kiedy literatura kryminalna się „rodziła”, a więc w wieku XIX i na początku XX, ziemie polskie były pod zaborami i przed twórcami stawiano inne zadania niż opisywanie zbrodni. Dzieła literackie miały przede wszystkim pełnić funkcję wychowawczą, uczyć patriotyzmu, dawać dobre przykłady i konsolidować społeczeństwo w nadziei na odzyskanie niepodległości, a nie skupiać się na morderstwach i mordercach<sup>8</sup>. Nie sprzyjały tej literaturze także i inne okoliczności, takie jak praktyczny brak policji kryminalnej, nieumiejętność prowadzenia śledztwa, nieopieranie się na już istniejących metodach naukowych w dochodzeniach itd. Poszukiwanie zabójcy odbywało się raczej metodą intuicyjną – zamykania każdego, kto był w złym miejscu o złej porze, miał „wygląd zabójcy”<sup>9</sup>, podejrzanie się zachowywał czy też akurat na niego doniesiono. Policja mogła się opierać na szeroko rozumianych poszlakach, na domysłach, plotkach – to osoba podejrzana miała obowiązek dowieść swojej niewinności, co było trudne choćby dlatego, że zwykle już siedziała w więzieniu. Najlepiej było też dla niej, gdy wskazała winnego: ponieważ kogoś należało ukarać za popełnioną zbrodnię, policja i sąd musiały mieć jakieś „zastępstwo” za osobę, którą pierwotnie aresztowano<sup>10</sup>.

Jak pisze Anna Martuszevska, o polskiej literaturze kryminalnej możemy mówić dopiero od XX wieku<sup>11</sup>, choć pierwsze próby wykorzystywania wątków kryminalnych spotyka się i w wieku XIX. Jeśli wziąć pod uwagę tylko utwory prozatorskie, to można tu wspomnieć choćby *Dziurdziów* (1885) Elizy Orzeszkowej czy przywołaną przez Martuszevską *Sprawę kryminalną* (1872) Józefa Ignacego Kraszew-

<sup>8</sup> Stąd też, między innymi, tak ostre sprzeciwu polskich krytyków (zob. przytoczone przykłady).

<sup>9</sup> Sprzyjały temu koncepcje Cesare Lombroso (właśc. Ezechia Marco Lombroso). Ten włoski antropolog, kryminolog i psychiatra był przekonany o dziedziczeniu skłonności do zbrodni i stworzył wzorzec wyglądu przestępcy (nazwany później „typem lombrozowskim”). Według Lombroso potencjalnych przestępców można było rozpoznać po wadliwej budowie anatomicznej, zwłaszcza specyficznie ukształtowanej czaszce, dłoniach, niskim wzroście; zob. C. Lombroso, *Człowiek-zbrodniarz w stosunku do antropologii, jurysprudenccy i dyscypliny więziennej; Zbrodniarz urodzony. Obłąkaniec zmysłu moralnego*, przeł. J.L. Popławski, t. 1, Warszawa 1891, s. 141, 154–155). Por. także ten sam tekst, t. 2, s. 37–45. Oryginał pracy ukazał się w 1876; pomysły Lombroso na długie lata (nawet po ich zdyskredytowaniu na początku XX wieku) stały się podstawą działań organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości; doprowadziły też do wytworzenia się trwałych i szkodliwych stereotypów myślowych na temat związków pomiędzy nieakceptowanym społecznie wyglądem a skłonnością do karalnych zachowań.

<sup>10</sup> Sytuacja taka pojawia się m.in. w zeszytowej powieści kryminalnej Bogumiła Marcha (właśc. Richard Slanarz) *Hrabia Bogumił Kamiński niewinnie oskarżony o morderstwo i skazany, czyli Ponury dom w Warszawie* (ok. 1880): bohater zostaje aresztowany za morderstwo, a jeśli chce wyjść z więzienia, musi nie tylko udowodnić swoją niewinność, ale dostarczyć policji dowody winy innej osoby.

<sup>11</sup> A. Martuszevska, *Powieść kryminalna* [hasło], [w:] *Słownik literatury popularnej...*, s. 468–469.

skiego, gdzie jednak ostatecznie okazuje się, że nie było żadnej zbrodni<sup>12</sup>. Należy jednak podkreślić, że generalnie polscy pisarze, czy to w XIX, czy już w XX wieku, mimo wyraźnej popularności tej odmiany literatury, dość niechętnie ją uprawiali, zwłaszcza w jej „czystej” postaci; najczęściej godzili w jednym tekście konwencje kilku różnych gatunków literatury popularnej – w tym także kryminału. Wystarczy tutaj przypomnieć dzieła Tadeusza Dołęgi-Mostowicza (np. łączący wątki kryminalne ze szpiegowskimi *Pamiętnik pani Hanki*, 1939), Adama Nasielskiego („ojca” kapitana Bernarda Żbika, kultowej postaci polskiego kryminału przedwojennego)<sup>13</sup>, Antoniego Marczyńskiego (twórcy postaci detektywa Rafała Królika i kryminałów awanturkowo-przygodowych) czy Marka Romańskiego (właśc. Romana Dąbrowskiego, autora m.in. *Sprawy Rity Gorgon. Reportażu kryminalnego* z 1933). Po drugiej wojnie światowej nie było lepiej: najpierw ukazywały się teksty, których autorzy wzorowali się na pisarzach zachodnich (często także i akcja była lokowana za granicą), potem zaś „kryminały” praktycznie w ogóle zniknęły z rynku. Nie pozwalała na ich istnienie polityka kulturalna partii rządzącej: uznawano je za szkodliwe dla odbiorców. Poza tym według decydentów pisanie o zbrodniach popełnianych przez zwykłych obywateli w socjalistycznym państwie równałoby się przyznaniu, że i w socjalizmie jest problem z przestępczością, a tego chciano unikać. Między innymi także dlatego, kiedy już zezwolono literaturze kryminalnej na powrót na rynek, negatywnymi bohaterami utworów byli przeważnie ci, którzy występowali przeciwko ustrojowi (na przykład prowadząc własny biznes, domy gry, handlując walutą itd.).

Zmiany nastąpiły dopiero po śmierci Józefa Stalina; wtedy też zaczęły powstawać nowe polskie kryminały – przesiąknięte ideologią, niekiedy tak jawnie tendencyjne, że nawet bardzo spragnieni takiej rozrywki czytelnicy nie chcieli po nie sięgać. Sytuację zmieniło nieco pojawienie się serii (a przede wszystkim serialu TV) *Ewa wzywa 07...*, wykorzystującej zachodnie wzorce do pokazania, jak szybko i sprawnie rozwiązuje sprawy kryminalne Milicja Obywatelska. Powstawało coraz więcej powieści i opowiadań kryminalnych, jednak w rzeczywistości liczyło się niewiele autorów. Na tle ideologicznie (w różnym stopniu) nacechowanych utworów Zygmunta Zeydlera-Zborowskiego, Barbary Gordon (właśc. Laryssy Mitzner), Jerzego Edigeya (właśc. Jerzego Koryckiego) czy Zbigniewa Safjana pozytywnie wyróżniały się powieści Joego Alexa (właśc. Macieja Słomczyńskiego) oraz Joanny Chmielewskiej (właśc. Ireny Kühn): Alex świetnie wykorzystywał schematy literatury detektywistycznej i „wyprowadził” akcję swoich utworów poza Polskę, zaś powieści Chmielewskiej odznaczają się dużą dozą humoru, żartobliwym językiem, sytuacjami i rozwiązaniami z pogranicza absurdu.

---

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> Kapitan Żbik – ale Jan Żbik – był także bohaterem serii komiksów wydawanych w PRL w latach 1967–1982. Cieszyły się one dość dużym zainteresowaniem odbiorców. W 2006 zaczęto wypuszczać nową serię, której bohaterem jest wnuk Jana, Michał – komisarz policji.

Jak więc widać, nasze osiągnięcia w dziedzinie literatury kryminalnej nie były spektakularne. Nic zatem dziwnego, że kiedy po 1989 roku polski rynek księgarski został uwolniony i pojawiły się na nim długo wyczekiwane tłumaczenia zagranicznych bestsellerów, w tym także utworów kryminalnych, rodzimi pisarze praktycznie zniknęli z księgarni; nie mieli czytelnikom nic nowego – i przede wszystkim atrakcyjnego – do zaoferowania. Z dawnych, jeszcze żyjących i aktywnych literacko twórców ostała się właściwie Joanna Chmielewska; Alex (zm. w 1998) ogłosił drukiem już tylko jeden kryminał – *Cicha jak ostatnie tchnienie* (1991). Od czasu do czasu publikowali nowi autorzy, ale nie mając dobrego pomysłu i warsztatu, nie wytrzymywali wymagań rynku. Dopiero dziesięć lat po przełomie 1989 roku pojawił się pisarz, którego powieści kryminalne dość szybko odniosły sukces wydawniczy. Zainspirowały też innych twórców, pokazując im, jak można przypuszczać, możliwości kryjące się w tak silnie skonwencjonalizowanym, starym i odpornym na wszelkie zmiany gatunku, jakim wydawała się – i jakim w gruncie rzeczy jest – powieść detektywistyczna (i literatura kryminalna w ogóle). Impulsem był także zapewne sukces wydawniczy (czyli również materialny) owego pisarza – nagle okazało się, że czytelnicy literatury kryminalnej nie są bezwzględnie przywiązani do zachodnich twórców, że sięgać mogą też po dzieła rodzimych autorów, o ile tylko spełniają one ich oczekiwania, tak więc istnieje szansa na sławę i pieniądze<sup>14</sup>.

Pisarzem, o którym mowa, jest Marek Krajewski, wrocławianin, doktor nauk humanistycznych z zakresu językoznawstwa greckiego i łacińskiego. Swój pierwszy kryminał, *Śmierć w Breslau*, opublikował w 1999; głównym bohaterem powieści uczynił radcę Eberharda Mocka, zastępcę szefa Wydziału Kryminalnego Prezydium Policji w Breslau, „miłośnik[a] literatury starożytnej, zaskakując[ego] swoich podwładnych długimi łacińskimi cytatami”<sup>15</sup> (co nie dziwi w kontekście wykształcenia, jakie ma jego „ojciec”). Mock stał się potem postacią łączącą cały cykl, na który składa się pięć powieści; każda stanowi zamkniętą całość. Oprócz już wymienionej będą to jeszcze: *Koniec świata w Breslau* (2003), *Widma w mieście Breslau* (2005), *Festung Breslau* (2006) i *Dżuma w Breslau* (2007). Nie są one ułożone w ciąg chronologiczny; zdarza się też, że nawet w obrębie jednej książki wydarzenia dziejące się w jednym miejscu nie są przedstawiane w kolejności, w jakiej następowały<sup>16</sup>. Ten sam bohater występuje także w dwóch innych powieściach Krajewskiego, należących do cyklu o komisarzu Edwardzie Popielskim, pracującym w Lwowie: w *Gło-*

<sup>14</sup> Można tu wymienić m.in. takie nazwiska, jak: Tadeusz Cegielski, Ryszard Ćwirlej, Paweł Goźliński, Gaja Grzegorzewska, Ireneusz Grin, Paweł Jaszczuk, Iga Karst, Konrad T. Lewandowski, Tomasz Piątek, Jacek Rębacz, Piotr Schmandt, Tadeusz Konatkowski, Mariusz Wollny, Marcin Wroński.

<sup>15</sup> M. Krajewski, *Śmierć w Breslau*, Kraków 2010, s. 17.

<sup>16</sup> Zob. np. M. Krajewski, *Głowa Minotaura*, Warszawa 2009, s. 336-340. Pomijam tutaj układ klamrowy, którego nie mają bodaj tylko dwie powieści: *Widma w mieście Breslau* i *Dżuma w Breslau*.

wie *Minotaura* (2009) i *Rzekach Hadesu* (2012)<sup>17</sup>. Akcja wszystkich utworów toczy się po pierwszej wojnie światowej (w przedakcji zdarzają się odwołania do czasów wcześniejszych, jak na przykład w *Dżumie w Breslau*, gdzie pojawia się rok 1913) i kończy tuż po drugiej wojnie (tam, gdzie jest budowa kłamrowa, narrator czasami przenosi czytelnika do lat powojennych, jak w *Śmierci w Breslau*, *Końcu świata w Breslau*, *Festung Breslau*, *Liczbach Charona* czy *Rzekach Hadesu*); okres drugiej wojny został zredukowany do obrazu między marcem a kwietniem 1945 roku, podczas oblężenia Festung Breslau.

Krajewski w swoich powieściach umiejętnie łączy konwencje różnych odmian literatury kryminalnej, łatwo jednak zauważyć, że szczególnie chętnie sięga po reguły wypracowane przez tzw. czarny kryminał (*black novel*, *roman noir*)<sup>18</sup>. Wybór ten jest zastanawiający i, jak na debiutanta, jakim autor był w 1999 roku, odważny, bo czarny kryminał amerykański cieszy się uznaniem przede wszystkim krytyków, ale już niekoniecznie czytelników. Ci ostatni nie szukali w literaturze kryminalnej i sensacyjnej realizmu – a tym w odniesieniu do czarnego kryminału zachwycali się recenzenci – lecz „baśni”: historii z groźnymi momentami, ale z superbohaterem i *happy endem*, których tak im brakowało w codziennym życiu. Czarny kryminał zaś oferował ponurą wizję świata, w którym rządzą przemoc, zbrodnia i korupcja, a przestępcy odchodzą wolni: oferował mroczną, krwawą, czasem przesyconą ironią opowieść o brutalnym świecie, w którym ofiarami są najsłabsi, a ręka sprawiedliwości nie może dosięgnąć zbrodniarzy z wyższych sfer, chronionych pieniędzmi, stanowiskami i tytułami.

## Miasto bez „biografii”

Powieści Krajewskiego o Eberhardzie Mocku (a potem o Popielskim), mimo wzorowania się autora na średnio popularnej wśród odbiorców konwencji *roman noir*, zyskały sobie jednak dużą i wierną publiczność. Złożyło się na to zapewne kilka przyczyn, wśród których niebagatelną rolę odegrało ulokowanie akcji w takich miastach, jak Wrocław i Lwów, pozornie znanych i „oswojonych”, w rzeczywistości zaś nieznanymi i obcymi<sup>19</sup>. Otacza je atmosfera tajemnicy i zagadki, a w przypadku

<sup>17</sup> Do cyklu o Popielskim należą jeszcze powieści: *Erynie* (2010) i *Liczy Charona* (2011). W *Prologu do Eryni* pojawia się Wrocław roku 2008 i 1949, ale nie ma tutaj Eberharda Mocka. Powieści, w których pojawia się Mock, zaliczane są czasem także do cyklu o jego przygodach.

<sup>18</sup> W USA teksty takie zaliczono pierwotnie do *hard-boiled stories* (dosł. bezwzględny, bezlitosny, bez serca): utworów fabularnych, w których była spora dawka przemocy. Szerzej na temat czarnego kryminału zob. np. W. Marling, *The American Roman Noir. Hammett, Cain, and Chandler*, University of Georgia Press, Athens 1995.

<sup>19</sup> Jeszcze inną przyczyną popularności Krajewskiego mógł być fakt, że czytelnicy odnaleźli w obrazie Breslau echa swoich obserwacji ze współczesnego życia. Media przecież co i rusz donoszą o kolejnych aferach korupcyjnych z udziałem osób publicznych, pokazują ustosunkowanych i bogatych

Lwowa jeszcze – w oczach polskich czytelników – nimb ziemi utraconej, arkadii, rajy dzieciństwa znanego z własnego życia lub z opowieści starszych krewnych. Oba miasta łączą losy tych, którzy po drugiej wojnie światowej musieli opuścić Lwów i przybyli do Wrocławia<sup>20</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że wybranie na miejsce akcji najpierw Wrocławia, a potem Lwowa było świadomym zabiegiem autorskim. Centrum wydarzeń stały się kulturowe, wielonarodowościowe tygle, które przez wieki wypracowywały własną tożsamość i którym niejednokrotnie tę tożsamość zafałszowywano, dostosowując prawdę historyczną do aktualnych potrzeb politycznych. Niejednokrotnie nawet nie trzeba było kłamać: wystarczyło tylko przekazywać wygodną część prawdy. Tak działo się m.in. z „piastowskim Wrocławiem”<sup>21</sup>, leżącym na „Ziemiach Odzyskanych”.

Oba miasta, Wrocław i Lwów, należały też do swoistych artystycznych „obszarów zakazanych”: bardzo rzadko stawały się miejscem akcji powojennych utworów literackich. Powody, dla których akcji nie lokowano w Lwowie, były oczywiste: nie można było kulturować, nawet w ten sposób, śladów wielowiekowej obecności Polaków w tym mieście, przypominać o jego dawnej przynależności do Rzeczypospolitej. Ten, kto by się na to powążył, dorobiłby się w najlepszym wypadku miana rewanżysty (ewentualnie reakcjonisty); w państwie socjalistycznym nie było miejsca dla takich osób. Lwów sprawiał też ból: przypominał o zdradzie państw alianckich, o przegranej, o cierpieniu wygnanych, którzy byli ofiarami nie tylko wojny, ale też i powojennych układów. Jako miasto USRR (Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej) stał się też miejscem nieznanym, o obcych nazwach ulic i placów, o budynkach, którym zmieniono przeznaczenie<sup>22</sup>. To już nie było Królewskie Stołeczne Miasto Lwów, lecz ЛЬВИВ albo ЛЬВОВ: miasto USRR i ZSRR.

Nieco inaczej rzecz się miała z Breslau: niewiele wiedziano na temat miasta<sup>23</sup> i to z pewnością był jeden z powodów, dla których nie brano go pod uwagę jako

---

przestępców wychodzących na wolność wskutek „luk prawnych”, nieprofesjonalnych działań służb ścigania i wymiaru sprawiedliwości czy też ciężkiej „choroby”, ustępującej tuż po wyjściu z aresztu. W ten sposób tekst wpisuje się w postrzeganie świata przez czytelnika, jego przekonania, mimo że może on nie być świadomy tego, iż dokonuje takiego przełożenia (aktualizacji). Oczywiście intencje autora nie muszą mieć z taką aktualizacją nic wspólnego.

<sup>20</sup> W 1947 około 10% ludności Wrocławia stanowili lwowiaczy; większość z nich należała do elity kulturalnej miasta, zob. I. Turnau, *Studia nad strukturą ludnościową polskiego Wrocławia*, Poznań 1960, s. 37.

<sup>21</sup> Taki napis, umieszczony na jednym z budynków, witał podróżnych dojeżdżających do stacji Wrocław Główny od strony Warszawy.

<sup>22</sup> Jak np. klasztor dominikanów, który zamieniono na Muzeum Religii i Ateizmu (1972), klasztor bernardynów (siedziba szkoły muzycznej i archiwów), kościół Jezuitów (magazyn książek i czasopism); na ten temat zob. choćby A. Strojny, *Lwów. Miasto Wschodu i Zachodu*, Kraków 2003; R. Chanas, *Lwów: przewodnik*, Wrocław 1992, *passim*.

<sup>23</sup> Zresztą ten, kto znałby Breslau i chwalił się tym, mógłby mieć spore kłopoty jako potencjalny „Niemiec”, mimo że przed wojną mieszkało tu sporo Polaków.



miejsca akcji. Trudno też było pisać o czymś, co właściwie nie istniało: w 1945 roku i jeszcze długo później Wrocław przypominał morze ruin (zniszczeniu uległo ok. 70 proc. budynków<sup>24</sup>), ale że nie było to „nasze” miasto, uczucia mogły być ambiwalentne: z jednej strony z pewnością satysfakcja, że Nemezis dziejowa ukarała Niemców za rzeź, jaką zgotowali Europie i światu; z drugiej strony wiadomo było, że nie można mieszkać w ruinach – a zatem, że trzeba będzie miasto odbudować – ale niepewna sytuacja polityczna (o czym poniżej) powodowała wątpliwości co do tego, czy warto łożyć na jego odbudowę. Wątpliwości te wzmagał też fakt, że praktycznie do końca 1946 roku, zanim nie zakończono wysiedlania, we Wrocławiu i okolicach mieszkało sporo Niemców, co wzmacniało wrażenie obcości miasta i regionu.

Nie było więc o czym pisać – Wrocławia nie było, a nazwy „Breslau” nie można było używać; pisząc o mieście, należało podkreślać, że zawsze było piastowskie, a zatem, według niektórych usługowych historyków – zdecydowanie polskie, „odzyskane” właśnie, razem z Ziemią Zachodnią, „powróciło do Macierzy”<sup>25</sup>. Wrocław dopiero się rodził, a powstając na obcej tkance, ciągle jeszcze wymagał oswojenia: polskich nazw ulic, mostów, placów, budynków. Ślady dawnych mieszkańców, mimo szeroko zakrojonej akcji „odniemczania”<sup>26</sup>, są jednak widoczne do dziś, zatem wielu obywateli Wrocławia z młodszych pokoleń mogło doświadczyć uczuć, o których mówił Krajewski w rozmowie internetowej (czacie) z czytelnikami. Stwierdził on mianowicie:

[...] żyłem w pewnym rozdarciu pomiędzy oficjalnie propagowanymi sędami na temat odwiecznej polskości Wrocławia a zwykłą codziennością, w której wciąż odkrywałem ślady niemieckiej przeszłości (np. nazwy niemieckich firm na studzienkach kanalizacyjnych, pisane gotykiem slogany reklamowe, które pojawiały się spod opadającego tynku)<sup>27</sup>.

Po wielu latach to wciąż było jeszcze trochę

obce miasto. Obce mury, obce napisy, obca mowa domami<sup>28</sup>.

---

<sup>24</sup> Zob. P. Kuroczyński, *Die Medialisierung der Stadt. Analoge und Digitale Stadtführer zur Stadt Breslau nach 1945*, Wetzlar 2011, s. 17; J. Bartosz, H. Hofbauer, *Schlesien. Europäisches Kernland im Schatten von Wien, Berlin und Warschau*, Wien 2000, s. 136; P. Kirschke, *Rewitalizacja historycznego centrum Wrocławia*, [w:] *Deklinacja odnowy miast*, red. M. Staniszewski, Poznań 2012, s. 156.

<sup>25</sup> Typowe slogany socjalistycznej propagandy, których częste używanie miało pomóc w przemianie świadomości terytorialnej Polaków. Chętnie sięgano też po określenie „repatriant” (także i dziś stosuje się je w błędnym znaczeniu) – miało ono sprawić wrażenie, że Polacy wracają po latach wygnania do ojczyzny. Pojęcie „ekspatrianta” nie było używane, gdyż miało konotacje, których władza sobie nie życzyła.

<sup>26</sup> Zob. np. P. Ther, *Wstęp. Miasto odkrywane ponownie*, <http://homepage.univie.ac.at/philipp.ther/breslau/html/wstep.html>, dostęp: 12.05.2012.

<sup>27</sup> [http://czat.wp.pl/id\\_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=4](http://czat.wp.pl/id_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=4), dostęp: 11.06.2012.

<sup>28</sup> E. Malec, *Genius loci Lwowa – we Wrocławiu?*, <http://www.lwow.home.pl/malec.html>, dostęp: 11.06.2012. Autorka pisze tutaj o wrażeniach ekspatriantów ze Lwowa, ale sądzę, że taki stan rzeczy – wyczuwalna obcość miasta – utrzymywał się bardzo długo. Do dziś zresztą funkcjonuje określenie

Trzeba też pamiętać o tym, że szybkie „oswojenie” Wrocławia blokowała sytuacja polityczna i poczucie pewnej tymczasowości obecnego stanu rzeczy. Niemcy nie akceptowały nowej, powojennej granicy z Polską – nie rozwiązała tego problemu nawet umowa polsko-niemiecka (PRL–RFN) z 1970<sup>29</sup>; dopiero w 1990 roku oba państwa niemieckie, NRD i RFN, uznały granicę na Odrze i Nysie (traktat podpisano po zjednoczeniu Niemiec). Polacy ciągle więc byli we Wrocławiu jakby gośćmi, nie byli u siebie; zwłaszcza ludziom z pierwszych pokoleń towarzyszył skrywany lęk, że będą musieli opuścić to miejsce: skoro bowiem wygnano ich z terenów, które od wieków należały do Polski, dlaczego nie miano by zrobić tego tutaj, gdzie byli od niedawna? Być może to także było przyczyną (oprócz opieszałości administracji i braku funduszy), dla której przez wiele lat w stolicy Dolnego Śląska wykonywano tylko najbardziej niezbędne remonty (np. kamienic)<sup>30</sup>. Wrocław był więc miastem polskim na mapach i według powojennych paktów, natomiast w oczach swoich mieszkańców (niekoniecznie nawet tego świadomych) jeszcze przez długie lata był bardziej niemiecki niż polski, zwłaszcza że wszędzie można było spotkać ślady dawnej historii: ciągle był bardziej Breslau niż Wrocławiem, ciążył nad nim duch dawnego miasta. Trudno się zatem dziwić, że nie pojawiał się zbyt często jako miejsce akcji utworów literackich<sup>31</sup>, o czym pisze m.in. Andrzej Zawada w artykule *Temat Wrocław*, wymieniając nazwiska tych autorów, w których dziełach Wrocław się pojawił: nie jest to imponująca lista i w większości są to teksty artystycznie miałkie<sup>32</sup>. Zatem, jak celnie zauważył Zawada:

„Wrocław za Niemca”, wyraźnie dzielące czas na przed i po wojnie. Malec dodaje: „moja mama płakała, chodząc jego [Wrocławia] ulicami. [...] Nie dało się, mimo usilnej »piastowskiej« propagandy władz, odciąć od niemieckich korzeni miasta, które dawały o sobie znać nie tylko napisami gotykiem i pozostawionymi domowymi sprzętami, ale przede wszystkim przejawiały się w *genius loci*”; zob. także G. Thum, *Obce miasto – Wrocław 1945 i potem*, przeł. M. Słabicka, Wrocław 2006, *passim*.

<sup>29</sup> Wprawdzie Bundestag traktat ratyfikował, ale nie oznaczało to uznania nowych granic, tylko zaakceptowanie istniejącego stanu rzeczy. Trudno to zatem było uznać za wielki sukces PRL, choć tak przedstawiały to ówczesne władze. Na temat stosunków polsko-niemieckich zob. m.in. K. Stokłosa, *Polen und die deutsche Ostpolitik 1945–1990*, Göttingen 2011; B. Koszel, *Od wrogości do porozumienia. Stosunki polsko-zachodniemieckie w latach 1949–1989*, Poznań 2001; *Warszawa – Bonn 1945–1991. Stosunki polsko-niemieckie: analiza i dokumenty*, red. H.A. Jacobsen, M. Tomala, Warszawa 1992.

<sup>30</sup> Ponieważ wychowałam się w okolicach Wrocławia, mogłam zaobserwować ten lęk: mieszkańcy wiosek przez dziesięciolecia nie remontowali domów, obawiając się, że Niemcy kiedyś „upomną się o swoje”. Strach zwiększył się, gdy po częściowym otwarciu granic na początku lat siedemdziesiątych XX wieku do Polski zaczęli przyjeżdżać niemieccy turyści – dawni mieszkańcy „Ziem Odzyskanych”. Odwiedzając swoje (lub przodków) dawne posiadłości, podkreślali, że wrócą i je odbiorą – a często także, że przykładowo ukarzą „złodziei”. Niejednokrotnie wyrażali się bardzo wulgarnie, pewni, że Polacy nie rozumieją języka niemieckiego. Byłam świadkiem takiej rozmowy jeszcze pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku.

<sup>31</sup> O innych przyczynach nieobecności Wrocławia w literaturze pięknej pisze Andrzej Zawada w artykule *Temat Wrocław*, zamieszczonym w pracy zbiorowej *Literatura, kultura, komunikacja. Księga pamiątkowa ku czci profesora Jerzego Jastrzębskiego w 60. rocznicę urodzin*, red. K. Stasiuk, M. Graszewicz, Wrocław 2006, s. 155–163.

<sup>32</sup> Zob. A. Zawada, *Temat Wrocław...*, s. 157. Wcześniej pisał o tym, przypomina Zawada, m.in. Andrzej Cieński w artykule *Pejzaż Wrocław. Zagadnienie obrazu miasta we współczesnej literaturze*

w lata dziewięćdziesiąte [XX wieku – przyp. A.G.] wchodził Wrocław jako miasto bez biografii. I wchodził również ze świadomością tego braku. Innymi słowy, odczuwało się wówczas potrzebę poznania i opowiedzenia przeszłości miasta<sup>33</sup>,

również tej tużpowojennej, młodszym pokoleniom praktycznie nieznaną. Pozwalały na to także nowe warunki polityczne. Kryminały Krajewskiego odpowiadały w pewien sposób na to zapotrzebowanie, akcja powieści toczy się bowiem we Wrocławiu, ale – i tu autor zaskoczył czytelników – we Wrocławiu przedwojennym, czyli w Breslau. „Temat Wrocław” znów zatem nie został zrealizowany: powojenne miasto tylko kilka razy pojawiło się we wszystkich powieściach cyklu. Nie został jednak również zrealizowany „temat Breslau” (o czym za chwilę), choć początkowo można odnieść inne wrażenie.

## **„Czy pan Krajewski jest Polakiem?” – czyli: Breslau czy Wrocław?**

Konwencja gatunkowa (a zapewne i warsztat autora) uchroniła tekst przed nudnymi opisami kolejnych ulic w stylu „przewodnikowym”, choć „przewodnikowość” powieści od czasu do czasu jednak się ujawnia<sup>34</sup>. Mamy więc okazję poznać przeszłość miasta, ale specyficznie rozumianą: nie jego historię, ale to, jak wyglądało w autorskiej wizji Krajewskiego od czasów sprzed pierwszej wojny światowej (*Widma w mieście Breslau*) do roku 1945, do ostatnich chwil walk o miasto (*Festung Breslau*), a w paru odsłonach także i kilka lat później<sup>35</sup> – zanim stało się Wrocławiem. Wraz z głównym bohaterem krążymy ulicami Breslau, po jego zaułkach, odwiedzamy restauracje, przeszukujemy kamienice, podwórka, spelunki, podejrzane i luksusowe hotele, domy publiczne, robimy zakupy w czasami istniejących do

---

polskiej na przykładzie prozy o Wrocławiu, „Prace Literackie” 1970, t. 11–12, s. 79–110. Do listy (niekompletnej, jak przyznaje sam autor) pisarzy wymienionych przez Zawadę można dziś dodać jeszcze takich autorów, jak Andrzej Sapkowski (w jego tzw. trylogii husyckiej Wrocław zajmuje dość poczesne miejsce, ale oczywiście znów jest to „stary” Wrocław), Łukasz Orbitowski (autor powieści fantastycznej *Święty Wrocław*, 2009), Łukasz Śmigiel (Wrocław jest miejscem akcji *Muzykologii czyli The best of... spraw damsko-męskich*, 2009), czy Andrzej Ziemiański, który chętnie lokuje akcję wielu swoich utworów we Wrocławiu. Zob. także: E. Grzegorzczak, *Wrocław w literaturze pięknej 1989–1998. Zestawienie bibliograficzne adnotowane*, Wrocław 1999; *Wrocław literacki*, red. M. Kopij, W. Kunicki, T. Schulz, Wrocław 2007; P. Kuroczyński, *Architekturvermittlung in gebauten und medialen Raum Interneterbasierte und Print-Stadtführer zur Stadt Breslau (Wrocław) nach 1945*, Darmstadt 2010, s. 65–69, [http://tuprints.ulb.tu-darmstadt.de/2086/5/Kuroczynski\\_Dissertationstext.pdf](http://tuprints.ulb.tu-darmstadt.de/2086/5/Kuroczynski_Dissertationstext.pdf), dostęp: 9.06.2012.

<sup>33</sup> A. Zawada, *op. cit.*, s. 161.

<sup>34</sup> Por. późniejsze uwagi na temat sposobu opisywania miasta.

<sup>35</sup> W dwóch powieściach autor wprowadza też Wrocław powojenny: w *Festung Breslau* i *Rzekach Hadesu*.

teraz, choć pod innymi nazwami, sklepach. Chodzimy śladami tych, którzy byli tu przed nami, tworzyli miasto, jego tkanę, to, czym teraz jest: to oni dali podstawy dzisiejszemu Wrocławowi, nadali mu kształt, na którym obecni obywatele tworzą własną historię, nadbudowują własne ścieżki.

Czytelnicy, zwłaszcza „rodowici wrocławianie”, oprócz zagadki kryminalnej dostali też zagadkę topograficzną. „Wędrując” wraz z bohaterem po Breslau – miście, o którym myśleli, że je znają, że to po prostu Wrocław, choć przedwojenny – odkrywali nagle, że mają do czynienia jednak z obcą przestrzenią; lekturze mogło więc towarzyszyć uczucie zagubienia, zaskoczenia, które w części tylko niwelowały dołączane do poszczególnych tomów indeksy nazw ulic, placów etc., czy stare plany Breslau. Świadomie bowiem czy nie, autor do żadnego tomu nie dołączył planów dzisiejszego Wrocławia, „zmuszając” tym samym najbardziej ciekawskich czytelników do szukania ich i porównywania na własną rękę.

Uczucie zagubienia czy przynajmniej niejednoznaczności wywołuje już sama nazwa miasta, jakiej Krajewski użył w tytule: „Breslau”. W oczach współczesnych polskich odbiorców było to jak przywołanie miasta-widma, symbolu przeszłości, którą niekoniecznie chcieli zaakceptować. Znamienne pod tym względem mogą być wypowiedzi czytelników podczas internetowej rozmowy z pisarzem. Użytkownik lukasz\_21 pytał na przykład: „Czemu w tytule pisze pan Breslau, a nie Wrocław, w końcu jest to nasze miasto? Mnie to nie denerwuje, ale są osoby, które ze względu na burzliwe przejścia nie chcą słyszeć tej nazwy”<sup>36</sup>; użytkownik baas: „Jak pan sądzi, czyje to miasto i kto ma historyczne prawo do utożsamiania się z nim, niezależnie od dzisiejszej przynależności państwowej?”<sup>37</sup>; użytkownik wei: „Czy uważa pan, że Wrocław da się wyleczyć z niemieckich naleciałości?”<sup>38</sup>. Już tylko z tych wypowiedzi widać wyraźnie, że mimo upływu wielu lat od wojny stosunek Polaków, nawet młodych, do samej nazwy Breslau jest emocjonalny; pytania są zbudowane na opozycji my–oni, ich–nasze; ci, którzy je zadają, próbują dociec, kto właściwie jest „właścicielem” miasta. Pytania takie jednocześnie wyrażają (pośrednio) obawę przed utratą tożsamości czy też przed ingerencją w tę tożsamość. Dla współczesnych wrocławian istotne jest, czy są obywatelami Wrocławia, czy skazanego przez politykę na zapomnienie, a jednak uparcie wracającego do życia Breslau; a może też miasta-palimpsestu, nadpisanego nad czymś, co już było tu wcześniej i co od czasu do czasu da się odczytać pod nową, wierzchnią warstwą. W komentarzach do recenzji *Głowy Minotaura* pióra Marcina Bobińskiego, zatytułowanej *Breslau przenosi się na wschód*, użytkownicy pisali m.in.: „Nie podoba mi się jak Pan Krajewski

<sup>36</sup> [http://czat.wp.pl/id\\_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=2](http://czat.wp.pl/id_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=2), dostęp: 11.06.2012. Pisownia, interpunkcja itd. we wszystkich cytowaniach z czatu zgodne z oryginałem. Wbrew oświadczeniu autora pytania, że „jego to nie denerwuje”, pobrzmiwa tu bardzo wyraźnie nuta dezaprobaty („w końcu jest to nasze miasto”).

<sup>37</sup> [http://czat.wp.pl/id\\_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=6](http://czat.wp.pl/id_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=6), dostęp: 11.06.2012.

<sup>38</sup> [http://czat.wp.pl/id\\_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=8](http://czat.wp.pl/id_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=8), dostęp: 11.06.2012.

na Wrocław mów[i] »Breslau«... Wrocław zawsze był i będzie Wrocławiem... nie Breslauem!!!”; „dlaczego Niemcy na Wrocław nie mogą mówić »Wrocław«?? Jakoś inni potrafią powiedzieć »Wrocław«” (użytkownik Grzegorz Zarytkiewicz); „Też mi się nie podoba mówienie na Wrocław Breslau. To jest Wrocław! Pytanie, czy Pan Krajewski jest Polakiem? Niemcy też tak będą mówić na Wrocław. Po prostu to jest polskie miasto i jego nazwa, polska nazwa przyjmuje się na całym świecie” (użytkownik Adam Lutostański)<sup>39</sup>.

Wniosek z takich wypowiedzi jest dość oczywisty: spora część odbiorców nie chce przyjąć do wiadomości istnienia Breslau („Wrocław [...] był i będzie Wrocławiem”). Gdyby tak było, musieliby uznać, że Wrocław nie zawsze należał do Polski, że – przynajmniej w części – Polacy korzystają z cudzych osiągnięć<sup>40</sup> oraz że dawni właściciele mogą wrócić i upomnieć się o swoje. Istniał i istnieje za to Wrocław: „prastary piastowski gród” – sukces polityki PRL w tym względzie jest bezsprzeczny – ze swojsko brzmiącą nazwą. Nazwy są ważne, gdyż, jak słusznie zauważył Michał Głowiński, „symboliczne porządkowanie przestrzeni dokonuje się już w sferze języka”<sup>41</sup>. Użycie w tytule dawnego miana, „Breslau”, okazało się zatem zabiegiem celnym, poniekąd prowokacyjnym; budziło niepewność, ciekawość i lęk zarazem, sugerowało, że autor może podkreślać niemieckość miasta („czy Pan Krajewski jest Polakiem?”), że dotknie spraw i wydarzeń, o których niewiele się do tej pory mówiło – i o których niekoniecznie chciało się słyszeć. To, że nazwa Breslau w tytule została użyta specjalnie, w ściśle określonym celu, potwierdził zresztą sam Krajewski, opowiadając historię narodzin *Śmierci w Breslau*: „Pierwotny tytuł mojej pierwszej książki brzmiał *Skorpiony*. Został on uznany przez wydawcę za banalny i pretensjonalny. Wymyśliłem zatem inny tytuł *Śmierć w Breslau*, który moich ewentualnych czytelników, takich jak pan, miał intrygować czy nawet irtować. Był to swoisty wabik marketingowy”<sup>42</sup>.

„Wabik marketingowy” miał jednak także i inne, oprócz zaintrygowania czytelników, konsekwencje. Wrocław to miasto przez nowe pokolenia już „oswojone”: tu nie może się zdarzyć nic nadzwyczajnego, zaskakującego, znane są jego zaułki, niebezpieczne dzielnice, przestępcy i przestępstwa, jego luminarze i włodarze, bołaczki i sukcesy. Breslau natomiast jest miejscem, którego historię do czasów po drugiej wojnie światowej mało kto zna, jest egzotyczny – to inny, obcy, fascynujący

<sup>39</sup> Wszystkie takie wypowiedzi otrzymały większe poparcie niż głosy tych, którzy podeszli do kwestii nazewnictwa bardziej racjonalnie, a mniej emocjonalnie – M. Bobiński, *Breslau przynosi się na wschód*, [http://www.wiadomosci24.pl/artukul/breslau\\_przynosi\\_sie\\_na\\_wschod\\_98525.html](http://www.wiadomosci24.pl/artukul/breslau_przynosi_sie_na_wschod_98525.html), dostęp: 4.06.2012.

<sup>40</sup> Wystarczy przypomnieć, że bardzo rzadko używa się nazwy „Breslau” w odniesieniu do wydarzeń sprzed drugiej wojny światowej: pisząc czy mówiąc o wydarzeniach z tamtych czasów, najczęściej używa się sformułowania „przedwojenny Wrocław”.

<sup>41</sup> M. Głowiński, *Przestrzenne tematy i wariacje*, [w:] *Przestrzeń i literatura. Studia*, red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, Wrocław–Warszawa 1978, s. 79.

<sup>42</sup> [http://czat.wp.pl/id\\_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=2](http://czat.wp.pl/id_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=2), dostęp: 11.06.2012.

czasami świat, w którym wszystko może się zdarzyć, także najstraszliwsze zbrodnie. Opierając się na tym schemacie i na stosunkowo nikłej znajomości dziejów miasta wśród czytelników (w tym także dziejów „kryminalnych”), Krajewski „uwolnił” siebie jako pisarza: nie musiał już się „obawiać”, że zbyt skrupulatni odbiorcy, nierozumiejący, na czym polega *licentia poetica*, zarzucą mu, iż podobne zbrodnie nigdy w Breslau nie miały miejsca. Zarzut taki mógłby bowiem się pojawić z racji wykorzystania przez Krajewskiego wspomnianej już formuły czarnego kryminału, w którym duży nacisk kładziony jest na realizm przedstawianych wydarzeń, świata przedstawionego, bohaterów etc.<sup>43</sup> Ów zakładany, jak sądzę, brak wiedzy czytelników na temat Breslau dawał też pisarzowi sporo swobody w konstruowaniu przestrzeni i w stosowaniu rekwizytów: nie zawsze muszą się one zgadzać ze stanem faktycznym, jak widać m.in. na przykładzie tego, co w *Końcu świata w Breslau* Marek Krajewski pisze o „Piwnicy Biskupiej” (s. 47)<sup>44</sup> – ale dla większości czytelników nie ma to żadnego znaczenia, ponieważ nie posiadają wiedzy, która pozwalałaby im zweryfikować informacje podawane przez autora. Jeśli są w stanie to zrobić – zgłaszają pretensje; wytknięto autorowi m.in. błędy w umundurowaniu esesmanów w *Festung Breslau*<sup>45</sup>; niemieccy czytelnicy na forum literackim po lekturze przekładu już pierwszej powieści, w której zamieścił „życiorys” Mocka, stwierdzili, że „taka ścieżka życiowa jest kompletnie nierealistyczna” – „policja, Abwehra, Stasi, CIA, Berlin Zachodni i emigracja do USA”<sup>46</sup>.

Wprowadzenie Breslau jako miejsca akcji, a także lata, w jakich toczy się akcja, były ważne również dlatego, że, przynajmniej po części, „usprawiedliwiały” zarówno wybór konwencji – lata trzydzieste XX wieku to wszak czas bujnego rozwoju *black novel* – jak i, w pewnym sensie, brutalność opisywanych zbrodni. Ta ostatnia była wynikiem wykorzystania przez autora estetyki czarnego kryminału (wzbogaconej znacznie później estetyką *gore*), ale można ją było także wiązać, w kon-

<sup>43</sup> Nie oznacza to, że wypadki przedstawiane w powieściach Raymonda Chandlera czy Samuela Dashiella Hammetta, nazywanych niekiedy „ojcami” czarnego kryminału, były prawdziwe – lecz jedynie, że stwarzały wrażenie takiej prawdziwości w oczach ówczesnych czytelników, odpowiadały ich wyobrażeniom o mieście i czasach, w jakich przyszło im żyć, mieściły się w kategorii prawdopodobieństwa. Podobnie jest u Krajewskiego. Stwarza on iluzję prawdy, na tyle sugestyjną, że czytelnik jest skłonny w nią uwierzyć.

<sup>44</sup> Grzegorz Sobel pisze np., że „Piwnica Biskupia” w czasach, o których pisze Krajewski (1927), nie istniała; omawia też dość szczegółowo menu, wyjaśniając, dlaczego pojawienie się niektórych trunków i potraw zamawianych przez Mocka jest mocno wątpliwe, a czasami – niemożliwe; G. Sobel, *O Piwnicy Biskupiej (Bischof Keller)*, <http://www.smakiwroclawia.pl/artykuly/416/O-Piwnicy-Biskupiej-Bischof Keller?id=416&page=1>, dostęp: 14.06.2012.

<sup>45</sup> W. Orliński, M. Krajewski, *Poprawki w mundurze esesmana. Z Markiem Krajewskim rozmawiał Wojciech Orliński*, <http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53581,4950784.html>, dostęp: 24.05.2012.

<sup>46</sup> *Ibidem*. Z kolei w *Rzekach Hadesu* podana zostaje informacja (s. 260), że Popielski od 1941 szkoli w Lwowie Ak-owców. Tymczasem Związek Walki Zbrojnej dopiero w 1942 otrzymał nazwę AK; zob. np. A. Chmielarz, G. Jasiński, *Armia Krajowa: 1939–1945*, Warszawa–Londyn [cop. 2011].

kretnych wypadkach, z określonym momentem historycznym, mogącym wywołać oczywiste skojarzenia – jak przy *Śmierci w Breslau*, gdzie akcja toczy się podczas rządów nazistów. Krajewski odwołał się również do ogólnego wyobrażenia czytelników o latach trzydziestych ubiegłego stulecia jako o czasie bujnego rozkwitu przestępczości, uciech mniej lub bardziej zakazanych, hazardu, alkoholu, kokainy i umiejętności korzystania z życia na wszelkie, nie zawsze zgodne z prawem, sposoby<sup>47</sup>. To wszystko zaś mogło się dziać tylko w mieście pełnym spelunek, domów schadzek, zaułków i dzielnic, w których można zniknąć na zawsze, lochów policyjnego aresztu, słowem – w takim mieście, które znane było czytelnikowi z czarnego kryminału, a wcześniej jeszcze – z powieści tajemnic. Breslau Krajewskiego ma bowiem wiele wspólnego z Paryżem Eugène'a Sue, opisywanym głównie przez pryzmat „dzielnic cudów” i kryjących mroczne tajemnice pałaców<sup>48</sup>. Trudno się zgodzić z tym, by był to realistyczny wizerunek stolicy Francji, choć sprawia takie pozory, a jego obraz z dużą siłą narzuca się wyobraźni.

## Między Breslau a Wrocławiem – „gry miejskie”

Takie też, pozornie realistyczne, jest tytułowe Breslau z cyklu Krajewskiego. Tytułowe, ponieważ w fabule pierwszych trzech tomów narrator, dzieląc akcję na poszczególne dni, w nagłówku każdego kolejnego dnia podaje datę i jako miejsce wydarzeń Wrocław, nie Breslau; używa także polskich nazw miejscowości. Dopiero w dwóch ostatnich tomach w takiej samej sytuacji używa nazwy „Breslau” i niemieckich nazw innych miejscowości. W ten sposób zespoleniu uległy dwie epoki, dwie części historii miasta: przed- i powojenna. W *Śmierci Breslau* było to – być może – nie do końca zamierzone, skoro pierwotny tytuł utworu miał być inny. Trudno jednak zakładać taką nieintencyjność w kolejnych powieściach, choć być może jest to wyłącznie wynik ogólnej koncepcji kompozycyjnej.

Czytelnik niemiecki (prawie wszystkie książki cyklu zostały przetłumaczone na język Goethego), znający Breslau, miasto swoje czy swoich przodków, może w miarę swobodnie iść tropami Eberhardta Mocka: autor posługuje się używanymi przed wojną nazwami ulic, placów, budynków, od czasu do czasu napomykając o ich poprzednich nazwach, jak wtedy, kiedy pisze o „Piwnicy Biskupiej” „przy „Helmuth-Brückner-Strasse, dawnej, przednazistowskiej Bischofstrasse, w budynku Dworu

<sup>47</sup> Podczas cytowanego już czatu Krajewski jasno określił, dlaczego wybrał na czas akcji okres międzywojenny: „Lata 20. w Niemczech charakteryzowały się niezwykłą atmosferą. Były to lata rozpasania, lata zainteresowań okultystycznych, a wszystko to rozgrywało się pod skorupą mieszczańskiego świata i czasami tę skorupę przebijało”. Dodaje później, że „w niemieckiej historiografii lata 20. są nazywane »złotymi, zepsutymi, zdziczałymi latami«”; zob. [http://czat.wp.pl/id\\_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=2](http://czat.wp.pl/id_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=2), dostęp: 11.06.2012.

<sup>48</sup> Zob. E. Sue, *Tajemnice Paryża*, przekł. anonimowy, przejrzała i popr. Z. Wasitowa, Warszawa 1987.

Śląskiego<sup>49</sup>. Kłopoty mogłyby się pojawić, gdyby utrzymano zabieg zastosowany przez Krajewskiego, mianowicie posłużono się polskimi nazwami zamiast oryginalnych, jak w wypadku przywołanych wyżej „Piwnica Biskupia” – podczas gdy powinno być Bischofkeller; Dwór Śląski – czyli Schlesischer Hof lub Hôtel de Silesia), ale w przekładzie na język niemiecki ich nie zachowano. W efekcie zniknęło poczucie niepewności co do tożsamości miasta, a pośrednio też informacja o jego powojennych losach, przez co sam tekst uległ zubożeniu<sup>50</sup>.

Z kolei czytelnik polski, nawet znający współczesny Wrocław, z wędrówką po powieściowym mieście będzie miał spore problemy, bo choć, jak już wspomniałam, do poszczególnych tomów dołączono indeksy nazw topograficznych, to jednak w fabule autor używa oryginalnych nazw ulic, placów, budynków etc. Przeplata je co prawda polskimi nazwami określonych miejsc (jak np. Dworzec Główny, niektóre urzędy czy lokale gastronomiczne), ale ze względu na zmiany, jakie zaszły po wojnie we Wrocławiu, nie zawsze pozwala to odbiorcy na stworzenie mapy swoistych „punktów orientacyjnych”. Jeśli bowiem czyta o Dworcu Głównym, kamienicy „Pod Gryfami”, kościele i klasztorze Elżbietanek<sup>51</sup>, Zakładach Kąpielowych<sup>52</sup> – potrafi nanieść te punkty na obecną mapę Wrocławia, ulokować je w znanej sobie przestrzeni. Ale jeśli czyta o Archiwum Budowlanym na Rossmarkt, to nawet wiedząc, że dawna Rossmarkt to dziś ul. Szajnochy, a Schlosstrasse to ul. Gepperta, bez dokładnej znajomości historii miasta nie będzie się orientował, o którym budynku mowa, zwłaszcza że autor nie podaje numeru domu. Nie odnajdzie też Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych, znajdującego się blisko więzienia<sup>53</sup> – choć budowla przetrwała wojnę (uszkodzona), zburzono ją w latach sześćdziesiątych XX wieku; nie napije się piwa w piwiarni „Pod Dzwonem” na dzisiejszej ulicy Oławskiej<sup>54</sup>, nie kupi zakazanych używek w knajpie Truscha, mimo że kamienica pod numerem dziesiątym na Psich Budach, gdzie miała się mieścić wspomniana knajpa, przetrwała wojnę<sup>55</sup>; nie pójdzie na policję na Schuhbrücke 49<sup>56</sup>, bo teraz są tam instytuty Uniwersytetu Wrocławskiego; próżno będzie też szukał hotelu „Germania” na Gartenstrasse 101 lub choćby budynku po nim<sup>57</sup>: wojna zebrała tutaj swoje zniwo. W zorientowaniu się w powieściowej przestrzeni nie zawsze więc mogą pomóc indeksy nazw miejscowych, tym bardziej że niekoniecznie muszą być kompletne; na przykład w *Widmach w mieście Breslau* indeks opatrzone przypisem informującym, że „nie uwzględniono [w nim]

<sup>49</sup> M. Krajewski, *op. cit.*, s. 33. Dziś jest to ul. Biskupia. Dwór Śląski (Schlesischer Hof) mieścił się przy Bischofstrasse 4–5, w nieistniejącym dziś budynku.

<sup>50</sup> Por. np. M. Krajewski, *Tod in Breslau. Roman*, übers. D. Daume, München 2002, s. 38.

<sup>51</sup> Zob. M. Krajewski, *Koniec świata w Breslau...*, s. 65.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 70.

<sup>53</sup> M. Krajewski, *Festung Breslau...*, s. 82.

<sup>54</sup> *Idem*, *Dżuma w Breslau...*, s. 74.

<sup>55</sup> *Idem*, *Koniec świata w Breslau...*, s. 138.

<sup>56</sup> *Idem*, *Widma w mieście Breslau...*, s. 32.

<sup>57</sup> *Idem*, *Dżuma w Breslau...*, s. 37.



obiektów dzisiaj już nieistniejących oraz takich, których nazwa w tekście powieści nie różni się od nazwy dzisiejszej<sup>58</sup>. O ile to drugie jest zrozumiałe, o tyle to pierwsze już niekoniecznie: taki zabieg całkowicie dezorientuje czytelnika<sup>59</sup>, ponieważ z jednej strony „nakłania się” go, choćby poprzez indeksy topograficzne, do nakładania mapy Wrocławia na mapę Breslau, a z drugiej – w tekście powieści pojawiają się miejsca, których już nie ma i – brak o tym informacji. Kryminał nie jest książką historyczną, nawet kryminał retro, z jakim mamy tutaj do czynienia, jednak przy takim pomysle na konstrukcję przestrzeni na kartach utworu rodzi się swego rodzaju fantomowe miasto, a to z kolei godzi w realizm powieści. Ten dysonans nie powstałby, gdyby nie używanie w tekście na przemian nazw polskich i niemieckich i dołączenie do powieści indeksów nazw z Breslau wraz z ich wrocławskimi odpowiednikami. Stwarza to wrażenie, że mamy do czynienia z przestrzenią w wysokim stopniu realistyczną, a tymczasem – jest to realizm pozorowany. W efekcie odbiorca nie może nakładać znanej sobie z bezpośrednich doświadczeń siatki połączeń Wrocławia, całej tkanki miejskich traktów i sprawnie „poruszać się” po powieściowym Breslau wraz z bohaterami opowieści. Utrudniają mu to również, co oczywiste, obco brzmiące nazwy: jeśli nie zna języka niemieckiego, nie będzie wiedział, że np. Schweidnitzerstrasse to ul. Świdnicka. Zresztą nawet jeśli ktoś zna język niemiecki, nie musi się orientować, że dawny Mauritiusbrücke to dzisiejszy most Oławski, nie wszystkie bowiem dawne nazwy zostały przetłumaczone przez nowe władze miasta na język polski. Odbiorca zatem jest w swoim i nie swoim mieście jednocześnie, co wzmacnia atmosferę grozy i niepewności: świat przedstawiony odwołuje się do jego wiedzy o przestrzeni, którą sądził, że zna, ale nie może on tej wiedzy spożytkować na własnych zasadach, bo okazuje się ona niedostateczna. Takich problemów w ogóle nie mają czytelnicy, którzy nie znali Breslau i nie znają Wrocławia. Dla nich jest to *terra incognita*, kolejne miejsce akcji, takie samo jak każde inne: przestrzeń wyobraźni, urealniona nazwami własnymi, opisami charakterystycznych miejsc, kojarzonych (ewentualnie) z Breslau/Wrocławiem.

Współczesnym mieszkańcom Wrocławia autor, wiodąc ich tropami Eberharda Mocka, niejako przy okazji pokazuje (teoretycznie), jak dawniej wyglądało ich miasto, jego ustrukturuowanie; mogą „zobaczyć”, co stracili – do tej pory jest we Wrocławiu sporo miejsc, w których dobrze widać wojenne zniszczenia, choćby przez luki w kwaterach domów, puste połacie ziemi w miejscach, gdzie wyraźnie nie powinno ich być – a co zyskali w wyniku wojny i przebudowy; czym kiedyś były chętnie przez

<sup>58</sup> *Idem, Widma w mieście Breslau...*, s. 292.

<sup>59</sup> Lepszy byłby – i bardziej obrazowy – indeks miejsc nieistniejących, skoro sporządzono indeks miejsc istniejących. Skala zniszczeń wojennych i zmian, jakie zaszły po prostu w wyniku przebudowy i rozwoju miasta, byłaby wówczas bardziej widoczna. Znacznie lepiej rozwiązane to zostało np. w *Dżumie w Breslau*, gdzie w indeksie autor informuje, które z budynków już nie istnieją oraz (czasem) gdzie się znajdowały lub co się znajduje teraz na ich miejscu. Oczywiście jednak dla kryminału takie wiadomości nie są najważniejsze.

nich dziś odwiedzane miejsca. Można by nawet powiedzieć, że uczy ich dziejów ich miasta, daje możliwość pogodzenia się z jego historią (choćby tak niewielkim jej wycinkiem), uczy czytania znaczeń zakodowanych w labiryncie ulic i budowli, rozumienia tych, którzy je tworzyli, bo, jak pisze Yi-Fu Tuan, „ludzkie przestrzenie są odbiciem jakości ludzkich zmysłów. Umysł często wykracza poza dane zmysłowe”<sup>60</sup>. O tej – potencjalnie – edukacyjnej funkcji swoich książek Krajewski sam czasami wspomina. Na przykład podczas czatu z czytelnikami na prośbę o podanie powodów, dla których mieliby sięgnąć po jego książki, powiedział, że (oprócz innych przyczyn) mogliby je przeczytać, żeby „dowiedzieć się czegoś o skomplikowanej historii międzywojennego Wrocławia”<sup>61</sup>. W rozmowie z Wojciechem Orlińskim stwierdził też, że przekazał taki, a nie inny obraz Wrocławia i stosunków międzyludzkich, ponieważ chciał zachować realia epoki<sup>62</sup>. Także autorzy recenzji czasem podkreślają, że „brutalne morderstwa stanowią jedynie pretekst do przedstawienia niemieckiego Breslau i jego barwnej scenerii. Po tę książkę sięgną więc zarówno miłośnicy sensacji, jak i zwolennicy nostalgicznych pejzaży przeszłości”<sup>63</sup>.

Mimo wszystkich deklaracji pisarza, opinii czytelników<sup>64</sup> i recenzentów<sup>65</sup>, nie mamy jednak do czynienia z miastem „prawdziwym”, tylko z tworem fikcyjnym, Breslau fabularnym, pewną artystyczną wizją tego, co mogło kryć się pod nazwą „Breslau”, a co możemy poznawać już tylko ze wspomnień, ocalałych cudem fotografii, filmów, widokówek. Składają się na nią ściśle określone, można by nawet rzec: starannie wyselekcjonowane miejsca, mające współtworzyć zamierzoną przez narratora atmosferę. Taki obraz miasta znany jest, jak już pisałam, nie tylko z czar-

<sup>60</sup> Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 28.

<sup>61</sup> [http://czat.wp.pl/id\\_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=5](http://czat.wp.pl/id_czata,1559,zapis.html?T%5Bpage%5D=5), dostęp: 11.06.2012.

<sup>62</sup> W. Orliński, M. Krajewski, *op. cit.*

<sup>63</sup> M. Krajewski, *Widma w mieście Breslau...*, trzecia strona okładki (fragment recenzji z „Nowych Książek”).

<sup>64</sup> Jeden z czytelników pisze na przykład, że „niesamowite jest to, co buduje tło książki. Jest nim Breslau roku 1919. Krajewski zadbał o szczegóły tak bardzo, że czytając można wręcz poczuć zapach koni ciągnących dorożki, zapach psiej uryny w bramach, wilgoć podwórka-studni, czy poczuć smagający śmieci parkowy wiatr” – <http://www.biblionetka.pl/art.aspx?id=30395>, dostęp: 19.05.2012. Inny odbiorca z kolei stwierdza: „ubocznym (a może w zamyśle autora głównym) celem książki jest oprowadzenie czytelnika po zaułkach, po znanych dzisiaj oraz już nieistniejących miejscach przedwojennego Wrocławia” – <http://www.biblionetka.pl/art.aspx?id=20084>, dostęp: 19.05.2012. Kolejny podkreśla, że „Krajewski wspaniale opisuje zakamarki miasta, jak i jego bardziej reprezentacyjne rejony, a robi to w bardzo plastyczny sposób” – <http://www.biblionetka.pl/art.aspx?id=24193>, dostęp: 19.05.2012. Jeszcze inny pisze, że Krajewski przedstawia „Wrocław leżący w Rzeszy, bardzo zachodnie jak na tamte czasy miasto, super historie, przedstawione bardzo rzetelnie przy współpracy z historykami i znawcami tematu” – <http://czateria.interia.pl/goscie-czaterii/komentarze,2247,1,41352483#c41352483>, dostęp: 11.06.2012.

<sup>65</sup> Tomasz Lada pisał na przykład: „W *Końcu świata w Breslau* mnóstwo jest opisów świadczących o tym, że przewodnicy turystyczni mogliby pobierać u [...] [Krajewskiego] korepetycje. Zna historię miasta i obyczajowość jego mieszkańców” – *Piekło w stylu retro* [recenzja], „*Życie Warszawy*” 4.09.2003. Przypuszczać należy, że dawni obywatele Breslau raczej by się oburzyli na podobne *dictum*.

nego kryminału, ale też z powieści tajemnic, która w tym zakresie stała się dla *black novel* istotną inspiracją. To właśnie ona wprowadziła miasto na swoje karty, czyniąc z niego głównego bohatera, i to od razu bohatera negatywnego, bo przyczynę prawie całego dziejącego się zła. W mieście złe instynkty mogą znaleźć swoje ujście; to ono, ze swoim labiryntem ulic i kamienic, sekretnych przejść, anonimowością pozwala przestępcom się ukryć, a zbrodni rozkwitnąć, tak jak w *Tajemnicach Paryża* (*Les Mystères de Paris*, 1842–1843, wyd. pol. 1844) Eugène'a Sue.

## Miasto zbrodni, zbrodnicze miasto

„Specjalny” obraz miasta nie oznacza, że autor nie zna Breslau, czy też, że „oszukuje” czytelnika, lecz że z całej palety możliwości, jakie daje mu przestrzeń, którą uczynił jednym z protagonistów swego dzieła, dokonuje pewnego wyboru, kierując się przyjętą koncepcją artystyczną. Krajewski jasno mówi, dlaczego „jego” Breslau jest taki, a nie inny:

Na spotkaniach z czytelnikami czasem spotykam się z zarzutami ludzi pamiętających Breslau – że nie mówię prawdy o urodzie tego miasta, bo u mnie jest mroczne i składa się głównie z ponurych zaułków. Odpowiadam na to, że gdybym pisał książki z akcją umieszczoną na Kamczatce czy na Florydzie, to też byłyby mroczne i ponure, bo ja, na litość boską, piszę czarne kryminały<sup>66</sup>.

Jeśli ktoś nie zna reguł tego gatunku, jeśli należy do kategorii „odbiorcy naiwnego”, będzie skłonny uznać autorskie wybory za realistyczną wizję.

Próbę budowania atmosfery ciągłego zagrożenia, obrazu Breslau jako ponurego, przesiąkniętego złem miejsca, widać już w notach zamieszczonych na ostatnich stronach okładek. I tak w *Śmierci w Breslau* można przeczytać, że akcja dzieje się „w mrocznym i posępnym Wrocławiu, gdzie w każdym zaułku złodzieje i mordercy czekają na ofiarę, rządzi przemoc i korupcja”<sup>67</sup>. Z okładki *Końca świata w Breslau*, drugiej z kolei powieści cyklu, odbiorca może się dowiedzieć, że „w mrocznych zaułkach przedwojennego Wrocławia, miasta ponurego i przesiąkniętego zbrodnią, grasuje seryjny morderca”<sup>68</sup>. W *Widmach w mieście Breslau* (część trzecia cyklu) – czytamy, że „śledztwo poprowadzi [...] [Mocka] przez naznaczone zbrodnią wrocławskie zaułki i narkotyczne lokale”<sup>69</sup>. Wątpliwe, by dało się na takiej pod-

<sup>66</sup> W. Orliński, M. Krajewski, *op. cit.* Wypowiedź ta stoi poniekąd w sprzeczności z innymi twierdzeniami autora, jakoby z jego książek można się dowiedzieć czegoś o przedwojennej historii miasta. Jest to zresztą oczywiste, ponieważ mamy do czynienia z czarnym kryminałem, a nie choćby z historyczną powieścią przygodową.

<sup>67</sup> M. Krajewski, *Śmierć w Breslau...*, czwarta strona okładki.

<sup>68</sup> *Idem*, *Koniec świata w Breslau...*, czwarta strona okładki.

<sup>69</sup> *Idem*, *Widma w mieście Breslau...*, czwarta strona okładki. Podobnie zresztą wygląda w interpretacji Krajewskiego Lwów: „lwowskie zaułki i knajpy są tak samo niebezpieczne i ohydne jak zakamarki Breslau” – *Głowa Minotaura...*, czwarta strona okładki.

stawie nauczyć historii miasta – jak sugerował to podczas czatu autor – chyba iż przyjmiemy, że składało się ono wyłącznie z lupanarów, gospód, restauracji, hoteli, paru urzędów i posterunków policji, kilku-kilkunastu wybranych budynków i ulic, pomiędzy którymi i po których krąży główny protagonista, jego pomocnicy i przestępcy. Brak tu malarskich pejzaży, panoram, „szerszego oddechu”, światła, wielkomiejskiej atmosfery (a przecież międzywojenny Breslau był metropolią) – Breslau to miasto przytłaczające, przygnębiające, groźne; miasto ciemnych, wąskich uliczek, zakazanych podwórek, śmierdzących kamienic, podejrzanych hotelików. Niewiele jest takich widoków jak ten, który Mock na początku śledztwa w sprawie gwałtu i mordu na baronównie Marietcie von der Malten obserwuje z okien swojego gabinetu w budynku Prezydium Policji: „fosę miejską obrzeżoną starymi kasztanowcami i [...] zalany słońcem Schlossplatz”<sup>70</sup>. Z reguły są to zupełnie inne pejzaże, na przykład takie, jak ten zimowego miasta, na którego ulicach „lekkie i grube płachty śniegu zbiły się w grube i szorstkie grudy. Ich czyste powierzchnie zostały poprzecinane psim moczem i splamione końskimi odchodami. W zaułkach koło Rynku Solnego bezdomni wybierali pozycję, w której chcieli umrzeć, a kryminaliści zamykali się w swych bezpiecznych, ciepłych i cuchnących jaskiniach między Neuweltgasse i Weissgerbergasse”<sup>71</sup>. Nawet jeśli miejsce wygląda z pozoru normalnie, zostaje skalane przez zbrodnię, jak w *Dżumie w Breslau*, kiedy Mock w trzypokojowym, słonecznym mieszkaniu w kamienicy na najbardziej reprezentacyjnej ulicy Breslau, Gartenstrasse (Piłsudskiego) 77 ogląda zwłoki dwóch prostytutek<sup>72</sup>. Zwyczajność jakiejś przestrzeni, a nawet jej potencjalne piękno, mogą też zostać przytłumione przez szczegółowe opisy fatalnego stanu psychicznego i fizycznego bohatera, jak wtedy, kiedy Mock nie śpi od czterech dni i wychodzi na październikowe słońce: „Wszystko dookoła oblewała jasna poświata potęgowana dziełem jenajskich optyków, jakim były silnie rozjaśniające binokle. [...] Ruszył prawie po omacku. [...] Pod dłońią przesuwają mu się oszklone witryny sklepu Proskauera z męską konfekcją, w oczy kłuły go blaski wysyłane przez złote zegarki rozłożone za szybą sklepu Kühnela”<sup>73</sup>. W takim Breslau nie ma bezpiecznej dzielnicy, bezpiecznego miejsca: zginąć można i w samym centrum miasta, w luksusowym apartamencie, i w najpodlejszym mieszkaniu na odległych peryferiach. Miasto jest przesycone negatywnymi emocjami, złem, zbrodnią; wręcz emanuje nienawiścią do wszystkiego i wszystkich. Trudno uznać taki obraz za historyczny, obiektywny wizerunek Breslau nawet jeśli się wie, że międzywojenne miasto rzeczywiście nie spełniało pod wieloma względami dzisiejszych standardów. Jest jednak niewątpliwą zasługą pisarza, że udało mu się stworzyć tak wiarygodną iluzję Breslau, że część

<sup>70</sup> M. Krajewski, *Śmierć w Breslau...*, s. 26. Dawny Schlossplatz to dzisiejszy pl. Wolności.

<sup>71</sup> *Idem*, *Koniec świata w Breslau*, *op. cit.*, s. 144. Neuweltgasse to dziś Nowy Świat, a Weissgerbergasse – ul. Białoskórnicza. Chodzi więc o centrum miasta.

<sup>72</sup> Zob. M. Krajewski, *Dżuma w Breslau...*, s. 37–47.

<sup>73</sup> *Idem*, *Widma w mieście Breslau...*, s. 10.

czytelników i recenzentów, podążając tropem Eberharda Mocka, nie spostrzegła, iż jest to swego rodzaju mistyfikacja<sup>74</sup>.

Niemałą rolę w jej tworzeniu, w budowaniu przeświadczenia, że ma się do czytania z Breslau, odegrało gromadzenie wielu nazw blisko siebie, tak jak wtedy, kiedy Mock jedzie przesłuchać Isidora Friedländera, mieszkającego na Wallstrasse (ul. Włodkowica):

Zjechał z Mostu Cesarskiego, minął miejską salę gimnastyczną, park, w którym stał postument z popiersiem założyciela Ogrodu Botanicznego Heinricha Göpperta, po prawej stronie zostawił kościół Dominikanów, po lewej Poczta Główną i wjechał w piękną Albrechtstrasse zaczynając się potężną bryłą pałacu Hatzfeldtów. Dojechał do Rynku i skręcił w lewo w Schweidnitzer Strasse. Minął Dresdner Bank, sklep Speiera, gdzie zaopatrywał się w obuwie, biurowiec Woolwortha, wjechał w Karlstrasse, kątem oka zerknął na Teatr Ludowy, sklep galanteryjny Dünowa i skręcił w Graupenstrasse. [...] Po kilkudziesięciu metrach skręcił w Wallstrasse<sup>75</sup>.

Podobne fragmenty można spotkać w wielu miejscach cyklu<sup>76</sup>; mają one wyraźnie „przewodnikowy” charakter. Pozwala to podziwiać niewątpliwą znajomość topografii Breslau, wiedzę autora o tym, gdzie znajdowały się konkretne sklepy, fabryki, biurowce etc., niewiele natomiast wnosi do informacji o samym mieście, o jego istocie, jego wyglądzie. Brak tu szczegółowych opisów miejsc czy budowli: fabryka Meyera, szyjąca męską konfekcję, to „wielki gmach”<sup>77</sup>; lupanar, do którego przyjeżdża asystent Mocka po swojego szefa, został opisany jako „pruski pałacyk zwany Nadślęzańskim Zameczkiem w podwrocławskim Oporowie”<sup>78</sup>; kiedy Mock

<sup>74</sup> Zwłaszcza czytelnicy z Wrocławia mogli się dać uwieść takiej wizji, ciągle bowiem stykają się z miejscami, które wyglądają jak żywcem wyjęte z kart powieści Krajewskiego. Zapominają przy tym, że dzisiejsze zdewastowane, śmierzące, rozpadające się kamieniczki z wykwitami grzybów i odpadającym tynkiem niekoniecznie musiały tak wyglądać przed wojną. W niektórych zachowały się piękne fasady, wspaniale rzeźbione drzwi, a na klatkach schodowych widać pozostałości po dawnym wyposażeniu, na przykład fragmenty marmurowych schodów. Dawne piękno Breslau powraca na szczęście w odremontowanych kamienicach.

<sup>75</sup> M. Krajewski, *Śmierć w Breslau...*, s. 42. Most Cesarski – dzisiaj most Grunwaldzki; sala gimnastyczna – Turnhalle (w dzisiejszym parku Słowackiego, dawniej Lessingplatz – nie istnieje); popiersie Göpperta nie istnieje, zachował się tylko niepodpisany postument – [http://pl.wikipedia.org/wiki/Heinrich\\_G%C3%B6ppert](http://pl.wikipedia.org/wiki/Heinrich_G%C3%B6ppert), dostęp: 4.06.2012; Albrechtstrasse – ul. Wita Stwosza; pałac Hatzfeldtów – nie istnieje, uszkodzony podczas wojny, zburzony w 1966, zachowany portal włączono do budynku galerii BWA – [http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35751,9692023,Rok\\_1966\\_\\_wyburzenie\\_palacu\\_Hatzfeldow\\_ul\\_\\_Wita\\_Stwosza\\_,ga,8.html](http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35751,9692023,Rok_1966__wyburzenie_palacu_Hatzfeldow_ul__Wita_Stwosza_,ga,8.html), dostęp: 15.06.2012; biurowiec Woolwortha na ul. Świdnickiej nie istnieje (zburzony w związku z budową trasy W-Z) – <http://fotopolska.eu/14208,obiekt.html>, dostęp: 15.06.2012; Karlstrasse – ul. Kazimierza Wielkiego; Graupenstrasse – Krupnicza.

<sup>76</sup> Por. np. M. Krajewski, *Koniec świata w Breslau...*, s. 69–70.

<sup>77</sup> *Idem*, *Dżuma w Breslau...*, s. 95.

<sup>78</sup> *Idem*, *Śmierć w Breslau...*, s. 16. Jest to pierwsza informacja topograficzna, jaką podaje narrator. Oporów (Opperau) – wieś pod Breslau; przyłączona do Wrocławia w 1951. Nadślęzański Zamec-

idzie do Domu Koncertowego przy Gartenstrasse (budynek na skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Piłsudskiego i Zapolskiej) wchodzi „do ogromnego przedsiönka wspaniałego gmachu zaprojektowanego niedawno przez Hansa Poelziga”<sup>79</sup>, pracuje zaś w „osiemnastowiecznym gmachu”<sup>80</sup>. Charakterystyki podwórek i wnętrz mieszkań są zwykle równie ogólnikowe, nakreślone szkicowo; wyposażenie jest znamienne dla epoki. Narrator szczególną uwagę zwraca na wszelkie aspekty brzydoty: estetyka o cechach turpistycznych i *gore* przenika wszystkie powieści cyklu – opisy brudu, smrodu, makabry, fizjologii, rozkładu, gnicia, fekaliiów, trupów, ran, fizycznych ułomności i upośledzeń są dość szczegółowe, do czego pretekst stanowią prowadzone przez Mocka śledztwa. Epatowanie licznymi nazwami placów, budynków, ulic etc. ma stworzyć wrażenie detalicznego opisu miasta, realizmu lokalizacji i prawdopodobieństwa wydarzeń. Duże nagromadzenie takich nazw w jednym miejscu może skłonić czytelnika do uznania, że oto otrzymuje dokładny opis Breslau, choć niektórzy odbiorcy nie dali się zwieść temu zabiegowi<sup>81</sup>.

Historię współtworzą ponadto ludzie – wielcy i mali, zwykli i nieprzeciętni, ich rodzinne, towarzyskie i zawodowe życie. Konsekwencją przyjętej przez Krajewskiego konwencji czarnego kryminału jest jednak prawie całkowity brak podobnych obrazów i postaci przeciętnych obywateli Breslau. W rozmowie z Wojciechem Orlińskim Krajewski mówi: „Czarny kryminał stworzył całą galerię postaci stereotypowych, na przykład skorumpowany lekarz, który wypisuje narkotyki gwiazdom filmowym. [...] Chcąc być wiernym temu gatunkowi, korzystałem z tej galerii postaci”<sup>82</sup>. Wybór gatunku spowodował więc, że miasto, wydaje się, zamieszkuje wyłącznie szaleńcy, prostytutki, alkoholicy, złodzieje, mordercy, policjanci-sadyści, przekupni urzędnicy, okrutni mężowie, zdradzające żony, wyrodne matki i ojcowie, oszuści, seksualni maniacy, profesorowie orientalistyki uganiający się za „hurysami” w domach publicznych, „piękne kobiety, zdegenerowan[i] arystokraci, morfini[ści] i członek[owie] tajemnych sekt”<sup>83</sup>. „Rządzi przemoc i korupcja. Wysoko postawieni notable oddają się hazardowi i rozpuciu, przekupna policja walczy o władzę”<sup>84</sup>. Można też odnieść wrażenie, że życie mieszkańców Breslau

---

czek, w którym miał się mieścić lupanar, to prawdopodobnie dom o nazwie „Loheschlössen”, jaki można zobaczyć na jednej ze starych fotografii – <http://wroclaw.hydral.com.pl/photo.action?view=&cid=609920>, dostęp 31.05.2012, zdjęcie w lewym górnym rogu. Dziś jest to stara część SP nr 15.

<sup>79</sup> *Idem, Koniec świata w Breslau...*, s. 79.

<sup>80</sup> *Idem, Widma w mieście Breslau...*, s. 145.

<sup>81</sup> Tę mistyfikację dostrzegli jedynie nieliczni (po raz kolejny trzeba tu schylić czoło przed pisarzem, któremu udało się przekonać czytelników, że „widzą” Breslau). Jeden z odbiorców stwierdza: „W trakcie lektury okazuje się, że Wrocławia jest w książce mniej, niż San Francisco w *Ulicach San Francisco*”. Wtórkuje mu inna czytelniczka, pisząca: „małą pociechą jest to, że gdzieś na trzecim planie odnalazłam echa dawnego Breslau”; <http://www.biblionetka.pl/art.aspx?id=70331>, dostęp: 19.05.2012.

<sup>82</sup> W. Orliński, M. Krajewski, *op. cit.*

<sup>83</sup> M. Krajewski, *Koniec świata w Breslau...*, czwarta strona okładki.

<sup>84</sup> *Idem, Śmierć w Breslau...*, czwarta strona okładki.

polega głównie na jedzeniu, upijaniu się, biciu kogo popadnie, uprawianiu perwersyjnego seksu, intrygach, kradzieżach, oszustwach, zdradach i morderstwach – im bardziej wyrafinowanych, tym lepiej. Nic nie gwarantuje bezpieczeństwa: ani to, że jest się dobrym dla innych i nie ma się wrogów, ani pieniądze, ani pozycja społeczna czy zawód. Ofiarą morderstwa może paść prostytutka, panna z dobrego domu, policjant, złodziej, lekarz, sutener, przedsiębiorca – zbrodnia jest bardzo „demokratyczna”, a jej motywy, nawet jeśli początkowo wydają się proste, oczywiście i zrozumiałe, mogą być skomplikowane, głęboko ukryte i nielogiczne. Mordercą lub winnym współdziałaniu może być zarówno ktoś z marginesu społecznego, jak i z socjety; sklepikarz, przedstawiciel władzy, arystokrata, policjant, profesor gimnazjalny<sup>85</sup>. Każdy ma swoje sekrety, słabostki, winy. W powieści, której głównym bohaterem – pozytywnym<sup>86</sup> – jest policjant-alkoholik ze skłonnością do przemocy i zakazanych uciech, nie może być inaczej, nawet jeśli ten policjant rzeczywiście „nigdy nie daj[e] za wygraną” i ciągle „łaknie i pragnie sprawiedliwości”<sup>87</sup>, za każdą cenę: nawet w chwili, gdy kończy się świat, nawet wtedy, gdy Festung Breslau upadało, Mock „nie mógł zostawić tego miasta. »Pies sprawiedliwości« miał jeszcze coś do załatwienia w twierdzy Breslau. Nikt go nie zwolnił z policyjnych obowiązków, a policjant ma zawsze coś do załatwienia w wielkim mieście”<sup>88</sup>.

Rodzi się przy tym pytanie: czy to ludzie – źli, okrutni, pozbawieni sumienia i moralności – „tworzą” miasto, degenerując je, czy też miasto – nienaturalny, spotworniały twór – „pożera” swoich mieszkańców, czyniąc z nich osoby, którymi nigdy by nie byli, gdyby tu nie mieszkali, i ujawniając przy tym swoją antyludzką naturę? Czy też może w wielkim skupisku ludzi, wśród których, statystycznie rzecz biorąc, muszą być przestępcy, zbrodnie z racji swego nagromadzenia na stosunkowo niewielkim obszarze stają się bardziej zauważalne, co daje wrażenie, że mamy do czynienia z przestrzenią, w której morderstwa i inne czyny kryminalne są czymś naturalnym? A może to po prostu okrutne czasy tworzą okrutnych ludzi?

Czytelnik zostaje zmanipulowany mrocznymi obrazami, widokiem okaleczonych ciał, atmosferą całkowitej bezradności, zagrożenia i przerażenia. Taka wizja Breslau zostaje po lekturze książek: żadnej nadziei, tylko ciemność, smród, ekskrementy, brutalny seks i krwawe zbrodnie, tropione przez „jedynego sprawiedliwego” – aczkolwiek nie kryształowego – bohatera. Nie można tu zatem, jak sądzę, mówić o obrazie miasta, lecz o jego sugestywnie spreparowanym wizerunku. Do jego wykreowania autor wykorzystał różne chwytły, m.in. popularne przekonania na temat życia w Rze-

<sup>85</sup> Zob. *idem*, *Koniec świata w Breslau...*, s. 298.

<sup>86</sup> Pozytywnym w tym sensie, że wypada lepiej od innych. Z pewnością nie jest to postać o nieskazitelnym charakterze: wystarczy wspomnieć o biciu żony, gwałcie na niej, katowaniu podejrzanych, samodzielnym wymierzaniu sprawiedliwości etc.

<sup>87</sup> M. Krajewski, *Festung Breslau...*, s. 278.

<sup>88</sup> *Ibidem*.

szy. Akcja (właściwa) *Śmierci w Breslau*<sup>89</sup> zaczyna się w maju 1933 roku, a więc już po wyborze Adolfa Hitlera na kanclerza Niemiec i ustanowieniu III Rzeszy. Dla polskich czytelników jest to o tyle ważne, że wywołuje oczywiste skojarzenia z czasami nazizmu<sup>90</sup>. Używanie nazwy „Wrocław” (zamiast tytułowego Breslau) powoduje, że można się poczuć jak w okupowanym mieście, jak w Warschau zamiast w Warszawie, tak jakby dla mieszkańców ciągle to był Wrocław, a dla okupanta – już Breslau<sup>91</sup>. Atmosferę taką kreują też – celowo, jak można przypuszczać – informacje na okładkach, od których zwykle zaczyna się kontakt czytelnika z książką: kiedy się czyta o Breslau jako o „mieście zarażonym doktryną hitlerowską”<sup>92</sup>, wyobrażenia uruchamia obrazy znane z filmów, kronik, dokumentów, czasem nawet ze wspomnień. Wrażenia te wzmacniają potem informacje rozsiane po powieści: od wzmianek na temat nazw sprzed powstania III Rzeszy, przez napomnienie o „nastani[u] rządów nowego prezydenta policji, fanatycznego nazisty Obergruppenführera SA Edmunda Heinesa, [...] [i] now[ego] nadprezydent[a] Śląska, Helmuth[a] Brückner[a], którego narzucili naziści krótko po wygranych wyborach do Reichstagu”<sup>93</sup>, po informacje o wtyczkach gestapo w szeregach policji kryminalnej. Nazwiska znane z historii przeplatają się z wymyślonymi przez autora, tworząc znany z *political fiction* sposób narracji i kreowania świata przedstawionego, w którym elementy fikcyjne łączą się z rzeczywistymi w nierozdzielalną całość i są tak sugestywne, że czytelnik jest skłonny wszystkie je uznać za prawdziwe i prawdopodobne.

<sup>89</sup> Powieść ma budowę kłamrową: rozpoczyna się w Nowym Jorku w 1950 (*Prolog*) i kończy tamże w 1951 (*Epilog*). Właściwą akcję stanowią wydarzenia z lat 1933–1934, *Epilog* poprzedzony zostaje kilkoma wydarzeniami z Berlina i Drezna z 1950 roku.

<sup>90</sup> Przenoszą je później na kolejne powieści cyklu, nawet jeśli ich akcja nie toczy się w czasach nazizmu. Autor, jak sądzić, wykorzystał tutaj zadawniony strach Polaków przed Niemcami i stereotypowy obraz Niemca, wrośnięty w polską kulturę.

<sup>91</sup> Por. zresztą uwagi Krajewskiego, który stwierdził: „w atmosferze Breslau swoje zniszczone miasto odnajdą warszawiacy, łodzianie i gdańszczanie”, i Mariusza Czubaja, mówiącego: „niemiecki Wrocław niby nie jest nasz, ale przypomina nam inne zrujnowane przez historię miasta”; obie wypowiedzi w: M. Markowski, *Zły urok miasta Breslau*, „Metropol” 27.09.2007.

<sup>92</sup> M. Krajewski, *Śmierć w Breslau*, *op. cit.*, czwarta strona okładki.

<sup>93</sup> *Idem*, *Śmierć w Breslau...*, s. 19. Obie postaci są historyczne. Heines, członek NSDAP i SA, dowódca SA na Śląsk (od 1931), prezydent policji w Breslau (od 1933), morderca, homoseksualista, zabity w 1934 podczas „nocy długich noży”. Na temat Heinesa zob. m.in.: *Before the Holocaust. Three German-Jewish Lives 1870–1939*, red., przekł. T. Dunlap, USA 2011, s. 288; S. Lively, *Homosexuality and the Nazi Party* – <http://constitutionalistnc.tripod.com/hitler-leftist/id12.html>, dostęp: 13.06.2012. A. Ascher, *A Community under Siege. The Jews of Breslau under Nazism*, Stanford University Press, Stanford 2007, s. 71 i nn. Zob. także [http://de.wikipedia.org/wiki/Edmund\\_Heines](http://de.wikipedia.org/wiki/Edmund_Heines). Brückner, także członek NSDAP, gauleiter, wyrzucony z partii w 1933 roku (konsekwencja „nocy długich noży”), zrehabilitowany w 1938 roku. Aresztowany po wojnie, zmarł w którymś z sowieckich obozów (prawdopodobnie pomiędzy rokiem 1951 a 1954). Na temat Brücknera zob. np. <http://balsi.de/Homepage-Generale/SA/B/Brueckner-Helmuth.htm>, dostęp: 13.06.2012; <http://blog.e-knapczyk.pl/walbrzych-i-okolice-historia-miasta-na-tle-historii-dolnego-slaska/> (zwłaszcza rozdziały VII i VIII), dostęp: 13.06.2012.



## Temat Breslau?

Zatem, podążając tropem Eberharda Mocka, niekoniecznie przemierzamy Breslau. Wrażenie, że miasto jest bohaterem tej powieści, powstaje przede wszystkim wskutek używania przez autora licznych nazw niemieckich. Pomaga w jego budowaniu również znajomość topografii miasta, jaką niewątpliwie posiada Krajewski. Epatuje on czytelnika swoją wiedzą, zarzucając go kolejnymi informacjami na temat tego, gdzie znajdował się taki czy inny sklep (ale zwykle bez dokładnego adresu), urząd, muzeum, teatr, prowadząc przez kolejne place i ulice, na których się nawet nie zatrzymuje, poprzestawszy tylko na wymienieniu tego, co się przy nich (ewentualnie) mieści. Nie można też Krajewskiemu odmówić znajomości ówczesnych realiów obyczajowych, społecznych i kulturowych<sup>94</sup>. Pokazuje świat, którego już nie ma, a o którym wiemy, że istniał. Ogarnięci – być może – swoistą melancholią, tęsknotą za tym, co bezpowrotnie utracone, poddajemy się zatem iluzji, dajemy się wciągnąć w „grę uliczną”. Trzeba jednak jeszcze raz podkreślić, że wszystkie obrazy miasta i jego mieszkańców pełnią funkcję służebną wobec wybranego przez Krajewskiego gatunku – czarnego kryminału. Widać to doskonale wtedy, kiedy akcja – w *Festung Breslau* i *Rzekach Hadesu*, w prologach i epilogach – przenosi się do Wrocławia po drugiej wojnie światowej. Miasto rodzi się na powrót; ale znów jest to „czarne” miasto: zrujnowane, ze starymi zbrodniami i zbrodniarzami<sup>95</sup>. W *Festung Breslau* było pod butem SS, w *Rzekach Hadesu* jest pod butem UB. Zmieniła się zatem władza, jednak sposób jej postępowania pozostał bez zmian, podobnie jak sposób postępowania przestępców. I tylko dwóch sprawiedliwych może ocalić miasto: Mock i Popielski. Niemiec i Polak, dwóch sprawiedliwych, choć nie doskonałych, łączących Zachód ze Wschodem, przeszłość i przyszłość, upominających się o zwykłych ludzi, o ich życie.

Eberhard Mock z pewnością jest na tropie, ale nie Breslau ani Wrocławia, lecz przestępców: to zbrodnia i zbrodniarze są głównym tematem cyklu zapoczątkowanego *Śmiercią w Breslau*. Tym samym tropem podąża także czytelnik. Gdyby było inaczej, Marek Krajewski byłby autorem powieści historycznych lub przewodników turystycznych, a nie czarnych kryminałów.

---

<sup>94</sup> Choć niektórzy odbiorcy uważają, że „Krajewskiemu nie wychodzą nawet scenki rodzajowe na ulicach, które miały na celu zbudowanie klimatu tamtych czasów. On to pisze w taki sposób, jakby co chwila musiał sobie przypominać, co jeździło wtedy po ulicach, jak ubierali się i mogli zachowywać ludzie” – <http://www.biblionetka.pl/art.aspx?id=34633>, dostęp: 19.05.2012.

<sup>95</sup> Ta wizja z pewnością jest bliska prawdy: „Ziemie Odzyskane” przez długi czas były mekką wszelkiej maści przestępców, którym łatwo się tutaj było ukryć w ogólnym chaosie. Jednak przecież przyjechali tu i inni ludzie, którzy usiłowali żyć normalnie: tyle że, zgodnie z konwencją czarnego kryminału, ich losy się pomija.